

z oprawców. Rozpoczęła się trwająca kilka minut potworna zabawa: hitlerowiec, ze spokojem zawodowego kata, kosił seriami. Kosił i wymieniał magazynki, a Szczepaniak, siedmiokrotnie ranny, ze śmiertelnym uporem kluczył, padał, znowu ostatkiem sił podrywał się i mimo że krwią obficie znaczył drogę, szczęśliwie uszedł śmierci.

Było już chyba około ósmej, gdy donośne gwizdki obwieściły koniec masakry. Ociekające krwią łapy zawiesiły na ramionach gorące od ognia automaty. Martwa cisza kolejno przerodziła się w spazm niewymiernej rozpaczycy ocalałych. Wieś pogrążyła się w ciężkiej, długotrwałej żałobie.

Pogrzeb ofiar opisanego mordy odbył się po dwóch dniach. Dwadzieścia dziewięć⁵ trumien i trumienek wędrowało na miejsce wiecznego spoczynku pojedynczo i w zupełnej ciszy.

Opisany pogrom nie był ostatnim pogromem tego tragicznego dnia. Po masakrze Wierzby oprawcy, o ironio, wsiedli na polskie „forszpanowe” furmanki i udali się do wsi Ruskie Piaski, gmina Nielisz, gdzie zabili stróża mostu zniszczonego w czasie wspomnianej noworocznej dywersji oraz jego żonę. We wsi Staw Noakowski, parę kilometrów dalej, wymordowano około 20 osób⁶, oraz we wsi Nielisz 24 osoby⁷, w większości kobiety i dzieci. Wydarzenia te znam z osobistej relacji mieszkańca wsi Wierzba, Kazimierza Seroki, który był wyznaczony na „forszpan” i własnym koniem woził katów na miejsca kaźni.

RELACJA GENOWEFY ANNY WÓJTOWICZ O WYSIEDLENIU ZE WSI ŻURAWLÓW, GMINA GRABOWIEC, POWIAT HRUBIESZÓW

Wspomnienia moje dotyczą akcji wysiedleńczej w powiecie hrubieszowskim, gdzie mieszkała moja rodzina. Rodzina, o której wspominam, to rodzice mojego męża; ojciec męża był nauczycielem od szeregu lat w szkole powszechnej w Żurawlowie, wsi należącej do gminy Grabowiec, sąsiadującej z gminą Skierbieszów. Tę to gminę w pierwszej kolejności w powiecie hrubieszowskim objęła akcja wysiedleńcza. O wysiedleniu w powiecie zamojskim słyszało się i w innych powiatach, nikt jednak nie myślał, że przybierze ona taką formę.

⁵ Por. *Hitlerowski terror na wsi polskiej...*, s. 197, podaje 30; Kazimierz Leszczyński, *Eksterminacja ludności na ziemiach polskich w latach 1939—1945*, BGKBZH w Polsce, t. IX, s. 251. W wykazie ofiar podano 30 osób; Zygmunt Klukowski, *Pacyfikacje i egzekucje masowe w powiecie zamojskim...*, s. 180, podaje 32 ofiary. Na tablicy pamiątkowej znajdującej się we wsi Wierzba są wyrte nazwiska mieszkańców tej wsi, którzy w dniu 4 stycznia 1943 roku zostali rozstrzelani w czasie pacyfikacji; tablica zawiera 30 nazwisk. W podanej relacji brak tylko jednego nazwiska: Eugeniusza Denkiewicza.

⁶ Staw Noakowski, gmina Nielisz, powiat Zamość. Por. Zygmunt Klukowski, *Pacyfikacje i egzekucje masowe w powiecie zamojskim...*, s. 180, podaje 17 ofiar. Inne źródła są zgodne co do tego, iż w odwet za akcje sabotażowe w noc sylwestrową 1942/1943 w Stawie Noakowskim zamordowano około 20 osób. Tylko w pracy *Hitlerowski terror na wsi polskiej...*, s. 107, autor podaje liczbę ofiar — 7 osób.

⁷ Por. *Hitlerowski terror na wsi polskiej...*, s. 107. Autor podaje, iż obok 22—25 Polaków rozstrzelano 32 Żydów.

Gdy rodzice przebywali w Żurawlowie, my oboje z mężem mieszkaliśmy w Hrubieszowie¹; gdzie mąż, z zawodu radiotechnik i elektrotechnik, mógł łatwiej znaleźć pracę. W okresie okupacji szkoły polskie były zamknięte, nauczyciele, nie opłacani, żyć musieli z dorywczej pracy lub utrzymywać się z drobnego gospodarstwa, jakie było w szkole. Podobnie też było z rodzicami męża. Namawialiśmy rodziców, by przenieśli się do nas, do miasta, gdzie było bezpieczniej, ale o przeniesieniu się słyszeć nie chcieli. Trudno było stać się, polskiemu nauczycielowi rozstać się ze wsią, gdzie czuł się potrzebny, gdzie pracował przez szereg lat, gdzie miał przyjaciół wśród ludzi prostych, którzy zwracali się po radę i pomoc. Wyglądałoby to na ucieczkę. Pozostali więc na dawnym miejscu, by dzielić losy innych.

Pamiętam, był dzień 10 lutego 1943 roku, gdy doniesiono nam, że rodzina nasza wraz z mieszkańcami całej wsi została wysiedlona i wywieziona do obozu dla ludności cywilnej w Zamościu. Dodam, że z rodzicami w Żurawlowie w budynku szkolnym mieszkała babcia staruszka i siostra męża, licząca wówczas lat jedenaście czy dwanaście. Właśnie w dniu 10 lutego 1943 roku do wsi Żurawłów przyjechała samochodami i furmankami zarekwirowanymi poprzednio we wsiach sąsiednich niemiecka żandarmeria i wojsko. Rano otoczyli wieś, ludność zgrupowano przy szkole, tu też ogłoszono, żeby się pakować na furmanki w przeciągu 10 minut. Żandarmi weszli do szkoły i mieszkani rodziców z tym samym poleceniem. Babcia staruszka, głucha już zupełnie, na widok niemieckiej policji przestraszyła się i uciekła z domu, czego nikt z domowników nie zauważył, licząc widocznie, że w ogrodzie schowa się przed Niemcami. Niestety, cały dom i ogród był obstawiony Niemcami, którzy widząc uciekającą, zabili ją na ścieżce ogrodu i tak pozostawili, nie pozwalając pochować ciała. Krzykiem i wygrazaniem bronią i pałkami naglili do pośpiechu. Cóż można było zabrać z domu, gdzie tyle lat się żyło i mieszkało, w strachu, pośpiechu i trwodze? Trochę ubrania i jakąś pościel, to wszystko. Spędzonych ze wsi, w ich liczbie i rodziców z siostrą z nędznością tobołkami załadowano na furmanki i wywieziono w stronę Zamościa przez Grabowiec. Po długiej męczącej podróży dotarto do Zamościa i bram obozu. Kolumna wysiedlonych zwiększała się stale, dołączano do niej furmanki ze wsi sąsiednich.

Wiść o akcji wysiedleńczej w powiecie hrubieszowskim rozeszła się szybko. Przekazywali ją mieszkańcy z okolic, które jeszcze w tym dniu nie były wysiedlone. Dlatego wiadomość o wysiedleniu rodziny dotarła do nas szybko, bo w tym samym dniu jeszcze; przywiózł ją mleczarz wożący mleko z Grabowca. Smutna ta wiadomość wstrząsnęła nami. Pierwsza myśl – wyjechać do Zamościa. Dotrzeć do obozu. Mieliśmy karty pracy z prywatnej handlowej firmy, zarejestrowane w Urzędzie Pracy, trzeba było znaleźć ja-

¹ Powiat hrubieszowski liczył w 1939 roku 130 000 mieszkańców, w tym Polaków 50 procent, Ukraińców 38 procent i Żydów 12 procent. W skład powiatu Hrubieszów wchodziło jedno miasto Hrubieszów i 221 gromad wiejskich. Ludność powiatu hrubieszowskiego podczas okupacji niemieckiej przechodziła ciężkie koleje. Tak jak w powiecie tomaszowskim trwały tu uporczywe walki polsko-ukraińskie. Z 13 gmin stanowiących powiat hrubieszowski Niemcy przy współudziale formacji ukraińskich, będących na służbie niemieckiej, wysiedlili Polaków z 6 gmin. W innych gminach ludność polska sama uciekała, obawiając się Ukraińców, których Niemcy ciągle podsycali do walki z Polakami.

Żurawłów, gmina Grabowiec, powiat Hrubieszów. Gmina ta liczyła 21 gromad. Od 21 stycznia do 19 lutego 1943 roku wysiedlono z tych wsi wszystkich Polaków, ogółem 6 129 osób. Na opuszczonych przez Polaków gospodarstwach osadzono około 3 500 Ukraińców, przetrzuconych tu z powiatu zamojskiego. Por. Zygmunt Klukowski, *Zbrodnie niemieckie na Zamojszczyźnie*, s. 95–100.

kiś powód. Myśli mąciły się w głowie. Razem wyjechać oboje nie mogliśmy, by nie wzbudzić podejrzania, raczej pojedynczo. Pomiędzy Hrubieszowem a Zamościem kursował pociąg osobowy, Polacy rzadko nim podróżowali. W Zamościu mieściła się Ubezpieczalnia Społeczna, do której oprócz innych powiatów należał i powiat hrubieszowski. Powstała zbawienna myśl wyjechać ze skierowaniem do jakiegoś lekarza specjalisty, którego nie było w Hrubieszowie. Niemcy bali się chorych i skierowania takie honorowali jeszcze. Udało mi się od znajomego lekarza otrzymać takie skierowanie i za parę dni mogłam wyjechać do Zamościa. Mąż zaś wyrobił sobie zlecenie na zakup części i urządzeń elektrycznych w Zamościu, gdzie było więcej sklepów tej branży. W oznaczonym dniu spotkaliśmy się w Zamościu u znajomych przy ulicy Czerwonego Krzyża.

Pobył nasz w Zamościu nie mógł się przeciągać. Pierwszy nasz cel to obejrzeć miejsce obozu, może zobaczymy kogoś z rodziny lub ze znajomych. Poszliśmy więc w stronę ulicy Lubelskiej. Z jednej strony koszary, z drugiej ciągnął się obóz, aż do ulicy Okrzei, i zajmował olbrzymi teren. Przy bramie (głównej) koszar warta, podobna, lecz w zwiększonym składzie po stronie obozu. Budki wartowników, żandarmi pełnią wartę, dudnią ich wysokie, ciężkie okute buty po zamarzniętym chodniku ulicy Lubelskiej i Okrzei i tłumią stukot drewniaków przechodnia po przeciwnej stronie ulicy. Chodnikiem po stronie obozu nie można było przechodzić, nie można też było zatrzymywać się przy obozie ogrodzonym wysoko drutami. Na terenie obozu baraki i wieże obserwacyjne z reflektorami. W oknach baraków wtulone wylękłe twarze zdają się szukać pomocy od zewnątrz. Za bramą ruch, jakiś budynek administracyjny, jakieś inne gospodarcze, kręcą się żandarmi i wojsko. Zabrałam ze sobą paczkę żywnościową z myślą, że uda mi się ją przerzucić przez druty na teren obozu. Trudno jest poznać kogoś w tym tłumie stłoczonym w barakach. Skorzystałam z tego, że najbliżej przechadzający się żandarm nagle odwrócił się w kierunku budki, przerzuciłam paczkę przez druty. Chcieliśmy koniecznie wyciągnąć z obozu, jeśli już nie całą rodzinę, to chociaż małą siostrę. Słyszało się już w Zamościu o organizowaniu transportów z obozu przejściowego ludności cywilnej i wywożeniu do Niemiec, jak i do innych obozów koncentracyjnych. Aby być częściej i dłużej w Zamościu zaczęłam fikcyjne leczenie się tutaj, dzięki znajomym lekarzom o skierowanie do Ubezpieczalni Społecznej nie było trudno.

Mąż zaś dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności zaczął pracować w sklepie niemieckim z punktem naprawy aparatów radiowych. Właścicielem tego sklepu był volksdeutsch Koppe, który pomagał trochę Polakom. Nam też obiecał w miarę możliwości swoich dopomóc.

Jednego wiosennego dnia otrzymaliśmy depezę, prawdopodobnie nadaną przez ojca z obozu, taki był bowiem podpis na niej, że matka umarła na tyfus.

Z pomocą przyszedł nam teraz Koppe, który dał nam pismo do szefa administracyjnego Hütte; w piśmie tym Koppe prosił o wydanie ciała zmarłej rodzinie i zezwolenie na pochowanie na cmentarzu. Był to rzadki wypadek; Niemcy grzebali zmarłych najczęściej sami, rzadko zawiadamiali rodzinę. Dwupiętrowy dom przy ulicy Lubelskiej, drugie piętro mieszkanie szefa, jego gabinet, wysoka postać o surowej twarzy w okularach, mundur SS. To szef. Pyta, czyta kartkę, zastanawia się, mówi po niemiecku, jakiś wojskowy tłumacz, oprócz niego mała, może 11-letnia dziewczynka, jego córka, towarzyszy mu w rozmowie i pośredniczy, mówi po polsku. Córka szefa

była znana na terenie obozu, uczyła się języka polskiego i dobrze go już poznała. Długa chwila namysłu, nareszcie podpisane przez szefa zezwolenie na zabranie ciała. Kupiliśmy trumnę, złożyli ciało zmarłej, widok okropny, otwarte oczy, twarz wykrzywiona bólem. Na tę smutną ceremonię, na prośbę, zwolniono z obozu ojca i siostrę, oznaczając czas powrotu do obozu i karę, jeśli nie wrócą o oznaczonej godzinie. Konną dorożką przewieźliśmy ciało zmarłej pod bramę kościelną, ksiądz pokropił trumnę i bocznymi ulicami przewieźliśmy ciało na cmentarz grzebalny w Zamościu. Śmierć matki przyniotła nas wszystkich, ręce opadły, co robić dalej, w pierwszej chwili powstała myśl zabrania ojca i siostry, ale gdzie? Kto zechce narażać się, okolice Zamościa zupełnie wysiedlono, jak ich przewieźć do Hrubieszowa i gdzie ukryć? Ojciec nie chciał mówić o obozie, ale też i nie chciał uciekać, mówił, że za jego ucieczkę ucierpią inni. Że może wytrwa w obozie, że słyszeli też o mającym nastąpić zwolnieniu nauczycieli, że do obozu dociera Czerwony Krzyż i RGO, że tyfus panuje, że dzieci są oddzielone, że siostra trochę była przy matce, później ją odseparowano, że ją przede wszystkim wyciągnąć należy. Do powrotu do obozu było jeszcze trochę czasu. Koppe zabrał nas do siebie, nasze przeżycia zrobiły na nim wrażenie. Mieszkał w Domu Parafialnym, obok pracowni, w domu przyjęła nas jego żona obiadem. Pamiętam świeże placki z kartofli, nie mogłam jeść. Siostra była głodna, jadła. Patrzyłam na jej smutną twarz, poważne oczy nie dziecinne już, lecz bardzo dorosłe, oczy, które stykają się codziennie z okrucieństwem i śmiercią. Była blada, wynędzniała. Odprowadziliśmy ojca z siostrą pod bramę obozu, wartownik sprawdził przepustki, dziwił się trochę, ale nie wiem, czy dlatego, że wrócili, czy dlatego, że takie przepustki w ogóle zostały wydane, sprawdził podpis szefa, brama obozu zamknęła się za nimi.

W maju 1943 roku udało nam się wyciągnąć siostrę z obozu na podstawie fikcyjnego aktu zgonu. Wróciła przy pomocy ludzi z konspiracji. Długo jeszcze cień obozu pozostał w jej oczach, a całe ciało pokryły rany i wrzody z braku witamin i odżywienia. Trzeba było stopniowo zasilać organizm. Ojciec pozostał jeszcze w obozie w Zamościu do późnej jesieni 1943 roku, kiedy to faktycznie zwolniono część nauczycieli z nakazem pracy w szkołach powszechnych w nie wysiedlonych okolicach Zamojszczyzny. Otrzymał nakaz pracy w Majdanie, tu spotkała go pacyfikacja, podczas której spalono wieś, zabito mnóstwo ludzi, nie było kogo uczyć, wrócił więc do Hrubieszowa. Mąż mój wstąpił do organizacji podziemnej, pracował w konspiracji na Zamojszczyźnie, następnie na terenie Warszawy, tam przeszedł powstanie, a po upadku powstania zginął w obozie jako jeńiec.

RELACJA ZEBRANA PRZEZ MICHAŁA BOJARCZUKA
OD OCALAŁYCH MIESZKAŃCÓW WSI SOCHY, SZCZEGÓLNIC
RODZINY SOCHÓW, O PACYFIKACJI WSI SOCHY, GMINA
TERESZPOL, POWIAT ZAMOŚĆ

Między pięknymi górami Roztocza rozłożyła się biedna wieś Sochy. Piaszczysta i kamienista gleba skąpe dawała plony. Ludzie dorabiali się i dorabiają w sąsiednim uprzemysłowionym Zwierzyńcu. Ostatnio dwa razy byłem